

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszt ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy kop. 3.

Dzisiaj: + Popielec Aleksandra B.
Czwartek: Leandra Biskupa.
Piątek: Romana Opata.
Sobota: Albina B. i Antoniny M

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnię poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 58.

Zachód 5 30.

Długość dnia godzin 10 minut 32.

Przybyło 2 54.

Wschód księżycy o godzinie 9 minut 51 r.

Zachód 6 55 w

Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 7.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jedno wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jedno wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Niedziela: Heleny Cesarzowej.

Poniedziałek: Kunegundy Ces.

Wtorek: Kazimierza Królewicza.

Sroda: + Teofila Biskupa.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale reductowe—godzina 8 wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Otello“; — Teatr rozmaitości: „Montjoye“; — Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Wesele Oliwetty“. (Godzina 7 i pół wieczorem).

Listy włoskie.

Turyn dnia 22-go lutego

Wyrażone przezemnie zdanie o zamachu na monarchę włoskiego znalazło potwierdzenie w depeszy króla Humberta do cesarza Wilhelma, w której dziękując cesarzowi za wyrazy życzliwości wypowiada Humbert, iż rzad jego ma wątpliwość co do charakteru i doniosłości tego zamachu.

Tymczasem, pomimo najusilniejszych starań aby wpaść na trop złoczyńców, nikogo dotąd nie ujęto. Znaleziono tylko drugą chustkę do nosa podartą na szmaty zakrwawione, oraz pewną część odzieży, która świadczy, iż jeden z uczestników niedoszłego zamachu raniony został w nogę.

Gdyby nie *corpora delicti*, oraz rozbity flakonik z prochem, lont i przestrzelony kapelusz oraz szeroki płaszcz karabiniera Varicchio, można by posądzić o przywidzenie lub nawet o obłąd, ale surowe śledztwo wojskowe wykazało, iż Varicchio, zawsze dobry żołnierz i nie grzeszący wcale zbytnią inteligencją a tem mniej fantazją i tym razem wypełnił swój obowiązek po żołniersku...

Komitet karabinjerski przedstawił go do awansu na wicebrygadiera i do medalu za waleczność, a dziennik rzymski *Fanfulla*, bardziej monarchiczny

niż sam król, otworzył subskrypcję której pragnie nadać znaczenie narodowe!

Ogromna jednak większość kraju, prawie całe Włochy, niedopuszczają nawet myśli zamachu, uważając go jedynie za brzydki i niesmaczny koncept rozpróżnionych malkontentów.

Z powodu procesu fałszerzy papierów publicznych o którym wspominałem w poprzednich listach, jenerał Corte prefekt Florencji wniósł do senatu, którego jest członkiem, skargę o potwarz na senatora Casalis, prefekta Turynu.

Casalis utrzymywał w zeznaniu złożonym sądownie, iż Corte otrzymał „w darze“ od pewnego bankiera zagranicznego pewną sumę, za wypuszczenie na wolność aresztowanego amerykańkanina Wilkes'a, który o ile się zdaje, był przywódcą międzynarodowego grona podrabiaczy banknotów.

I znowu wypłynął na wierzch skandal, tym razem jednak uzasadniony powagą włoskiego prawa.

Kto był w Rzymie i przechodził przez *piazza di Spagna*, nie mógł nie zauważyć pałacu koloru czekolady, wprost figury Niepokalanego Poczęcia, nr 13, na którym zachowany do dzisiaj herb Barberinich, złota pszczoła, przypomina, iż gmach ten wzniesiony został przez papieża Urbana VIII-go.

W pałacu tym mieścił się słynny na cały świat instytut *de propaganda fide*.

Od lat trzystu wychowują się w tym instytucie uczniowie przeznaczeni na misjonarzy wiary katolickiej, tam także mieści się zarząd główny misji, muzeum, bardzo bogata biblioteka, tudzież największa w świecie drukarnia poliglota.

Przed wzięciem Rzymu instytut ten *par excellence* międzynarodowy, był pod pewnym względem jakby osobnym państwem z własną władzą. Jak „papieżem białym“ nazywają Ojca świętego, a „papieżem czarnym“ jenerala jezuitów, tak „papieżem czerwonym“ nazywają prefekta instytutu *de propaganda fide*, którym obecnie jest kardynał Simoni. Nazwa to poniekąd słusza, gdyż prefektowi służy prawo

nominalni biskupów w misjach, których konsystorz tylko potwierdza w godności.

Otóż tak stary i poważny instytut, który od trzech wieków zasłużył się nie tylko kościołowi, ale i cywilizacji, który wydał tylu uczonych i męczenników wiary Chrystusa, ten zakład naukowy tak potężny jak żaden w świecie, utrzymywany z legatów i dóbr zapisanych przez katolików różnych narodowości, stał się powodem skandalu wywołanego przez ścisłe zastosowanie się do litery prawa.

Od kilku lat toczył się spór sądowy pomiędzy rządem włoskim a zarządem propagandy, czy instytut ten podlega prawu ogólnej konwersji dóbr instytucjonalnych. Obecnie decyzją sądu kasacyjnego w Rzymie kwestja ta została rozstrzygnięta w sposób twierdzący... Wywołało to formalną wrzawę międzynarodową.

Papież Leon XIII-ty zaprotestował przeciw konwersji przed całym światem katolickim, a minister Mancini rozesłał okólnik dyplomatyczny objaśniający sprawę i oświadczający, że rząd włoski obejmując w zarząd dobra i legaty będące własnością propagandy, zapewnił temu instytutowi nie tylko dochód obecny, ale nawet przypuszczalny jego przybytek, pałac zaś i jego bogactwa uwolnił od wszelkich podatków i ciężarów.

Z tego powodu p. Mancini mówi wprost w swoim okólniku, iż w tej sprawie, rozstrzygniętej w duchu praw krajowych, jakiegokolwiek wzmieszanie się obce jest *inammissibile* (niedopuszczalne).

T. Zahorowski.

Ogród zoologiczny.

Przed kilkoma tygodniami donieśliśmy na tem miejscu o powstaniu spółki akcyjnej z kapitałem 60,000 rs. w celu założenia w Warszawie ogrodu zoologicznego!

Dzisiaj jesteśmy w możności podać bliższe szczegó-

tylko Bogu zawdzięczam, że z tego nie miał ostatecznej zguby.

Czas jakiś tworzyłem najnieprawdopodobniejszą przedsięwzięcia. Wreszcie, w ostatecznej toni, chwyciłem się środka, do którego z ciężkim wstydem przystąpić muszę. Poprostu—napisałem do niej.

Pomyślcie:—coż w tem nadzwyczajnego? Tyle zachodu z jedną nauczycielką biedną! — A ja wam powiadam:—gdyby komu, jak mnie, powiedziano było prostym słowem: „Idź w swoją drogę—panna jest uczciwa“—to czyżby taki, choć trochę rozważnym będąc, osobie którą czystym sercem ubóstwia, poważył się przedstawić po raz pierwszy w życiu w sposób równie tuzinkowy?

A toż to było zdrową głowę od jednego razu pod miecz oddać—moja zaś, że ocalała, to już chyba dlatego, że nie była zdrowa.

Koniec końcem, napisałem do niej. Ale jak jej pismo to doręczyć? Dopilnowałem, kiedy siedziała w ogrodzie, dokola nie było żywego ducha. Siadłem na tej samej ławce i rzekłem do niej (sam już nie wiem, jak się na to zdobyłem).

— Wybacz mi pani moje zuchwalstwo. Od tak dawna już pragnę zbliżyć się do ciebie — a nie mam na to sposobu. Czy raczysz pani przyjąć te kilka słów odemnie—one za mnie wymowniejsemi może będą...

Siedziała, jak dziś pamiętam, ze spuszczeniem oczyma. W jednej chwili wstała wyprostowana.

— Na wszystko co mi jest najdroższem przysięgam pani—mam tylko czyste i uczciwe zamiary—wyszeptalem szybko struchlały.

Drżącą ręką, nie nie mówiąc, zbierała swoje robotki, żeby się oddalić. Ogarnęła mię rozpacz niewypowiedziana.

— Przez litość błagam cię pani — zawołałem — nie odpychaj mię. Pożalować możesz mego nieszczęścia. Na imię matki twojej cię zaklinam...

Nadludzkie niemal używałem wysiłku, żeby się o niej czegoś dowiedzieć. Rozpytywałem pomiędzy zaufanymi nikt jej nie znał. Nareszcie zaniechałem, bo to zaczynało zwracać uwagę.

Raz wreszcie ośmieliłem się pójść za nią zdaleka. Nieistoty, pokazało się, że weszła do obcego domu. Innym razem byłem szczęśliwszy—wróciła do siebie.

— Czy te dzieci są z tej kamienicy? — spytałem stróża.

— A juści.—To dzieci państwa Dziewierskich.

— A ta panna, co z niemi weszła?

— To gubernantka.

— A jak się nazywa?

Stróżowa zaczęła mi się bystro przyglądać i rzekła:

— No, gubernantka, kiedy się mówi wyraźnie. Wolna droga przed siebie, mój jegomość. Tu nie ma nic do przepatrywania, i tyle... Panna jest uczciwa...

Uciekłem zawstydzony.

Na liście mieszkańców zapisano było tylko: Rozalja Dziewierska, obywatelka. I o tej także nikt z moich znajomych nie mi powiedział nie umiał.

Słowem szło jak z kamienia.

Spotykałem ją także w kościele. Wiedziałem już dokładnie o jakich godzinach tam bywa, o jakich w ogrodzie.

Myślałem, że musiała w końcu sama spostrzedz, jak pilnie a wytrwale jest prześladowana. Bywało, spojrziała nieraz w moją stronę, ale nie mogła powiedzieć, żeby mię kiedy ośmieliła. Poprostu, oswoiła się z widokiem tego kogoś, który ile mógł jej się nastręczał.

Nareszcie raz wydało mi się lekki uśmiech dożyć na jej twarzy. Kobiety miewają swoje domyślności i nawet najnieprzystępniejsza zalotnym uczynności lubi pomyśleć, że się podobają. Bądźcie bądź, to mię, wyznając, w dziwną pychę wzbilo i

3)

ZONIA.

URYWEK OPOWIADANIA

przez

FELICJANA

(Dalszy ciąg.)

V.

Krótko mówiąc, wydała mi się czarodziejką. I co tu rzeczy obwijać w bawelnę,—odrazu głowę dla niej straciłem, oszalałem. Nie byłem już pierwszej młodości, mając blisko lat trzydzieści. A jednak, kochać dotąd nie miałem czasu, czy nie czułem potrzeby, nawet jakoś nigdy o tem nie pomyślałem. Nawzajem to umysłem zboczeniem, niech sobie będzie. Boże drogi! próbowałem, jak ze snu, z tego uroku mego się otrząsnąć, nie to nie pomogło. Usiłowałem na rozsadek się zdobyć, już nie potrafiłem. Jednym słowem, powiedzieć mogę, sam nad sobą władzę straciłem. Pokaże się niebawem, że z tej przyczyny nie jedną popełniłem niedorzeczność. Były takie, których potem załowałem, inne, których niewłaściwości nawet nie czułem, jeszcze inne, w które z samowiedzą na własną zgubę brnąłem; ale i tych i tamtych i owych, jestem pewny, Bóg mi na sądzie za winę nie policzy. Nie myślę się bronić ani usprawiedliwiać, opowiadam tylko jak było — karty, które spisuję, z mego serca żywcem są wydarte.

Odtąd, bywało, całemi nieraz godzinami snulem się jak błędny, upatrując: czy jej gdzie nie spotkam. Nareszcie zacząłem ją widywać i to—rzecz dziwna—w tych samych miejscach, gdzie kiedyś tak wyraźnie mój kapelusz upadł jej pod stopy. Siadała tam na ławce z robotką—dwoje dzieci bawiło się pod jej okiem. Widocznie była ich nauczycielką.

ły o samej spółce i zadaniu jakie sobie postawiła.

Utworzona na podstawach zwykłego przedsiębiorstwa handlowego, spółka ta dysponuje już obecnie zebranych pomiędzy pierwotnymi jej założycielami kapitałem 20,000 rs., który, według warunków zawartego notarialnego kontraktu, może być podwyższonym aż do sumy 60,000 rs., a to przez sprzedaż udziałów spółki do wskazanej maksymalnej kwoty.

Zakres trwania spółki oznacza kontrakt na lat dziesięć, po upływie których bądź to przedłuży na dalszy czas swoje istnienie, bądź też sprzeda przedsiębiorstwo czy to miastu Warszawie, czy osobie prywatnej.

Takie są podstawowe warunki spółki, która trzem z grona założycieli uczestnikom swoim powierzyła ster interesów oraz prace przygotowawcze jakoto wybór i kupno lub wydzierżawienie odpowiedniego placu, przygotowanie pomieszczeń na mające zapelnąć ogród zwierzęta, oraz zakup i sprowadzenie tych ostatnich i nareszcie administrację i nadzór nad ogrodem.

W obecnej chwili administratorowie spółki poszukują najodpowiedniejszego dla ogrodu pomieszczenia. Wybór pomiędzy rozmaitemi proponowanymi placami i ogrodami ostatecznie jeszcze nie został zrobiony. W każdym jednak razie przyszły warszawski ogród zoologiczny prawdopodobnie powstanie w dzielnicy pomiędzy ulicami Marszałkowską i Mokotowską, gdzie Warszawa posiada dotąd najwięcej ogrodów.

Oprócz zupełnego prawie kompletno zwierząt i ptactwa krajowego, które w bardzo prędkim czasie do Warszawy dostarczone być mogą, spółka zawiązała już stosunki z hamburskim domem specjalnie zajmującym się dostawą dla europejskich ogrodów zoologicznych zwierząt z obcych krajów i innych części świata.

Pozostaje więc tylko wybrać ostatecznie stosowne miejsce, ustawić klatki dla dzikich zwierząt i ptactwa, wymurować doly i wykopać sadzawkę — co wszystko da się również skuteczniej w przeciągu kilku tygodni, tak że jeżeli żadne przeszkody nie staną na zawadzie ogród już w ciągu maja będzie mógł być otwartym dla publiczności.

Wobec takiego stanu rzeczy rodzi się naturalne pytanie co się stanie z zebraniem dziesięć lat temu funduszem na założenie zwierzyńca, który wszelako dotąd z powodu głównie niedostateczności owego funduszu do skutku nie doszedł.

Kapitał dawnego towarzystwa złożony w Banku polskim a powstały drogą dobrowolnych ofiar wynosi zaledwie 2,148 rubli. Nie wystarcza on zatem na rzeczywistnienie projektu zwierzyńca, choćby nawet w najskromniejszym zakresie. Kapitał ten przeto pozostanie prawdopodobnie bezużytecznym.

Przedstawiają się zatem tylko dwie drogi wyjścia, t. j. albo fundusz powyższy otrzyma inne przeznaczenie, znajdujące się w bliższym związku z

głównym zadaniem Towarzystwa opieki nad zwierzętami, pod egidą którego powstała przed laty myśl założenia zwierzyńca, albo też fundusze w Banku obecnie deponowane użyte zostaną na kupno udziałów w nowej spółce.

Kwestję tę zapewne rozstrzygnie mające się podobno w tych dniach odbyć zebranie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, na które to zebranie zaproszone być mają osoby podpisane na liście ofiarodawców na rzecz projektowanego niegdyś zwierzyńca.

F.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Komitet ministrów uchwalił, iżby długość linii kolejowej budowanej kosztem skarbu nie przechodziła rocznie 1,200 wiorst, przyczem pewna część tej linii ma mieć cele strategiczne.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż właściciele ziemscy gubernji petersburskiej wyjednávają w ministerjum spraw wewnętrznych koncesję na urządzenie spółki rolniczej z kapitałem zakładowym w sumie rs. 500,000, mającej na celu nietylko zakładanie składów narzędzi i maszyn rolniczych, lecz i zbyt produktów rolnych i bydła na rynkach krajowych i zagranicznych.

— Dla uproszczenia kontroli nad spełnianiem przyjętych przez kompanję asenizacyjną obowiązków, p. oberpolicmajster polecił inżynierom cyrkulowym, ażeby zamiast perjodycznych raportów składali doniesienia tylko w takim razie gdy zmiecione przez stróżów śmiecie nie zostaną w czasie właściwym przez kompanję uprzątnięte.

— P. oberpolicmajster wydelegował komisję celem zaopiniowania czy skład węgla przy ulicy Gęsiej pod nr 31-m może otrzymać pozwolenie na utrzymywanie większej niż dotychczas ilości węgla i drzewa.

— Dana w dniu 21-m b. m. w salach ratuszowych, na rzecz „Przytuliska” zabawa przyniosła temuż zakładowi rs. 652 dochodu.

— Odczyt p. Feliksa Ehrenfeuchta „O miłości”, odbędzie się w dniu 8-ym marca w sali resursy kupteckiej.

— P. Józef Kościelski wypowiedzieć ma w dniu jutrzejszym na sali bazarowej w Poznaniu rzecz „o zadaniu i kierunku dramatu polskiego”.

— Sarasate spodziewany jest w tych dniach w Toruniu, Poznaniu i Wrocławiu; w podróży tej towarzyszyć mu będzie profesor konserwatorium warszawskiego pianista Schlötzer.

— Szkoła dla służących.
W pewnem kółku filantropijnem warszawkiem

powzięto zamiar założenia szkoły niedzielnej dla służących.

Do szkoły tej przyjmowane byłyby tak służy zostające już w obowiązkach jak i nowo-przybyłe ze wsi.

W program szkoły weszłyby nauka czytania i pisania, cztery działania arytmetyczne, gotowanie i najprostsze roboty igła.

— Praca obłąkanych.

Chore znajdujące się w oddziale obłąkanych przy szpitalu Dzieciątka Jezus spędzają czas po większej części bezczynnie, nie możemy bowiem nazwać pracą robót wypełnianych bezmyślnie i bezużytecznie. Znajdują się wszakże chore, które w chwilach spokojniejszych znaczą lub obrabiają bieleżną udzielną im przez miejscowe siostry miłosierdzia.

Wykonanie tej pracy jest w zupełności zadawalniające.

Obłąkane umieszczone w oddziale biednych wypełniają posługi w kuchni, na salach zaś w porze letniej w przyległym ogrodzie, rozumie się pod osobistym nadzorem dozorczyń.

W ogóle biorąc, kobiety dotknięte spokojniejszym rodzajem choroby, zajmują się pomniejszemi robotami, a zajęcie to pożyteczny wpływ wywiera na stan ich umysłu i jest niejako uzupełnieniem metody leczenia używanej przez lekarzy.

— Przewóz.

W tych dniach do stadniny hr. Branickiego w Białej Cerkwi przeprowadzono przez Warszawę 8 ogierów i klaczy anglo-arabskich, których wartość wynosiła podobno rs. 30,000.

Rumaki odjechały koleją nadwiślańską.

— Ostrzeżenie.

W jednej z podrzędnych garkuchni na Starem Mieście umieszczony jest na widocznym miejscu napis tej treści:

„Przestrzega się gości, aby chleba ze sobą nie zabierali.”

Ostrzeżenie to dowodzi, iż bywają goście nie ograniczający się na zadowoleniu się chlebem à discretion na miejscu, lecz czyniący zapasy na przyszłość...

— Klocki.

W dniu dzisiejszym według starego praktykowanego u nas zwyczaju, wszystkie panny oraz kawalerowie, którzy podczas karnawału nie zapalili pochodni hymenu, otrzymują... klocki.

Warszawscy gameni bardzo chętnie zastępują drewniane klocki indyczem i łbami, a nawet skorupami od jaj, co w żadnym razie nie wpływa dodatnio na wygląd odzieży...

W ciągu ubiegłego karnawału jednakże młodzież płci obojga starała się wszelkimi siłami, aby uszczuplić grono skazanych na noszenie tych tradycyjnych oznak celibatu...

Usłyszawszy to, zadrżała, i padła na siedzenie, zakrywając sobie oczy.

— Zostań pani — wyszeptalem wstając — to ja raczej odejdę... na zawsze nawet — jeśli tak rozkażesz.

Odszedłem, pozostawiając pomiędzy zabawkami dzieci moje pismo nieszczęśliwe. Kiedym już był po za klombem, zakradłem się w krzaki jak złoczyńca i niewidziany patrzyłem po przez liście. Siedziała czas jakiś zadumana — przesuwiała sobie rękę po czole — usta jej coś szeptały — pewnie modlitwy słowa. Potem chwilę jeszcze walczyła z sobą — wstawała, przechadzała się. W końcu, dojrzałem, jak zgarniając niby swoje szlarki, razem z niemi mój list włożyła w torebkę.

To gdy się stało, i kiedym ją wreszcie z oczu stracił, dopiero wtedy zapytałem siebie: — w jaki też sposób mi ona odpowiedzieć może? — bo dotąd o tem nie pomyślałem. Powtarzam to raz jeszcze: ze szczególniejszą samowiedzą spełniałem niedorzeczności, nie dbając nawet nieraz czy i jak się z nich wyplączę. — Panna jest niezdolna — brzmiało mi w uszach niopozbycie. — To jakże tedy taka, z pierwszym lepszym nieznajomym z ulicy, zawiązać może listowny stosunek?

Zaczem, przez dni kilka, sam siebie się wstydząc unikałem nawet znaleźć się na jej drodze.

Aż w niedzielę następną, po nabożeństwie (na którym bodaj czym nawet do niej się nie modlił), przy wyjściu, w ciemnej kruchcie Świętokrzyskiego kościoła, słysząc zagna cichy szepot po za sobą.

— Proszę się udać za tą panią (wskazała ją nieznacznie parasolką) — ona wie o wszystkim.

Usłuchałem. Wskazana mi osoba, była to zwana Ciotusia.

— Polecono mi udać się za panią — rzekłem zbliżając się do niej. — Nie wiem czy się nie mylę.

— Nie mylisz się pan. Proszę mi podać ramię. Odprowadzisz mnie pan do domu.

Szliśmy jakiś czas w milczeniu.

— Przedewszystkiem kto pan jesteś i jak się nazywasz? spytała potem nieco obcesowo. Wymowę miała zlekka litewską.

— Nie pochlebiam sobie ażeby nazwisko moje doszło kiedy do pani, jakbądź znane jest nieco w literaturze, której oddawna już staram się z pożytkiem służyć...

— I to stanowi jedyne pańskie utrzymanie? — zagadnęła mnie badawczo.

— Przynosi mi to wprawdzie od tysiąca do tysiąca ca pięciuset rubli rocznie — mam jednak prócz tego stałą posadę przy zarządzie kolei z placą również tysiąca rubli — prócz tego jeszcze nieco osobistego majątku.

W milczeniu (po dziennikarsku się wyrażając) do wiadomości to przyjął. Co do mnie, rad byłem, że tych szczegółów stanowiących podstawę mego bytu, dostarczyć mogłem osobie starszej, pewnie trzeźwo na rzeczy patrzącej, i przeto o przyszłość panny słusznie troskliwej.

— W końcu, niechże się dowiem, jak się pan zowie?

— Zbigniew Bończyce.

— Nazwisko szlacheckie, jak widzę. Masz pan rodzinę?

— Ż bliskich nie posiadam już nikogo. Dalsi krewni moi po większej części osiedli są w Krakowskiem.

— Proszę mi opowiedzieć: coś pan dotąd porabiał. Opowiedziałem jej w krótkości rozliczne życia mego przygody. Słuchała, jak mi się zdało, dość obojętnie, i tak doszliśmy do jej mieszkania.

Były to dwa skromne pokoiki na drugim piętrze w dość ustronnej ulicy. Zdobyły je kwiaty bardzo starannie utrzymane — z resztą sprzęty tam były staroświeckie, dużo mówiące o lepszym bycie. Nieco starych brązów — nad łóżkiem tak zwany dawniej pawilon z litej materji, wreszcie szablą augustówka na ścianie, pod portretem wasatego mężczyzny w mundurze majora od konnopolców.

Kiedy mnie na chwilę pozostawiono samego, wzrok mój uderzyła wisząca nad biurkiem miniatura dwójga młodych ludzi, medalowym sposobem złączonych w profilu, kobieta z przodu, mężczyzna za nią. Młodzieniec uderzając był podobny do mojej nieznajomej, może brat jej, ale i młoda kobieta dziwnie ją przypominała, mimo że była cudownie piękna. Rysy równie idealne wyobraziły sobie trudno — wyglądała jak najeżyściejsza kamea. W ciemnych włosach miała obręcz złotą, na szyi aksamitkę czarną z jakimś talizmanem. I tak, przetwarte mając usta, wzrok w dal gdzieś utkwiony, przypominała wybiwioną z otchłani Eurydykę Angeliki Kaufmana.

Ale nie miałem czasu w arcydzieło to dłużej się wpatrywać; gdyż niebawem ukazała się moja towarzyszka, i poprosiwszy mnie siedzieć, rzecz zagała następnymi słowy:

— Potem, coś pan w ogrodzie uczynił się ośmielił, Zonia wprost do mnie się udała, nie nie tając — gdyż, Bogiem a prawdą, na szerokim świecie nie ma ona nikogo bliższego. List przyniosła nietknięty. Jam go dopiero otworzyła, i razem z nią przeczytała, o jej zdrowym sędzie w tej rzeczy ani na chwilę nie wątpię. Wszakże pańskie to jest własnoręczne pismo?

Nie mogłem zaprzeczyć. Rozwinęła je i głośno czytać poczęła, a mnie serce uderzało w piersi, jakby nieuniknionej jakiejś boleści przeczuciem. List brzmiał jak następuje:

„Pani — Wszzechwidzącym Bogiem się świadczę: że przemawiam do ciebie jak człowiek, który tylko część najgłębszą dla twej osoby w sercu swem żywi. Od dawna zbliżyć się do ciebie pragnę, wyczerpałem wszelkie możliwe starania, i nie mam przed sobą i mej drogi, jak ta jedyna, której użycie, w mniemaniu twojem, z góry mię tylko potępić może. Ale wskaż mi proszę dom jaki, w którym mógłbym ci się przedstawić. Tam, niech mi wolno będzie jaśnie wypowiedzieć: że życie moje, przyszłość moja i wszystko co posiadam, tyle tylko cenię, ileby się

Wujaszek z Ameryki

Stróż domu Walenty T., od niedawnego czasu zamieszkały w Warszawie, otrzymał list od swojego wuja, z San-Francisko z zawiadomieniem, iż zdolał zebrać spory majątek, pragnąłby oglądać przy sobie rodzinę, której w razie zgody na propozycję przyjazdu, nadesła pieniądze na podróż...

Wujaszek z Ameryki pochodzi ze stanu włosciańskiego, opuścił kraj zmuszony okolicznościami; przybywszy do Galicji pociągnął do Meksyku gdzie służył w ułanach arcyksięcia Maksymiljana.

Po wyjściu z wojska zajmował się ręczną pracą a następnie nabył fermę, która mu przynosiła znaczne dochody.

Pomimo uśmiechającego się oświadczenia, siostrzeniec bogatego wujaszka nie może się zdecydować na daleką podróż i kto wie czy nie pozostanie na zajmowanym stanowisku stróża.

— Kaj mi tam puszczać się za morze—powiada doradcom—zawsze tu człek pozostaje pomiędzy swoimi...

Zdaje się że ma słusność...

== Zdziwiliący powód.

— Wyobraź sobie — prawi ktoś pragnący uchodzić za słownego—nie zwróciłem ci długu na termin ponieważ mój zegarek spóźnił się... o całą dobę...

== Nieporozumienie.

Rzecz się dzieje przy kasie kolejowej.

— Proszę o bilet dla mego chłopaka.

— A której klasy?

— Wstępnej sz. panie kasjerze, to jeszcze takie małe bobo...

== Oblawa.

W nocy z d. 19 na 20-ty b. m., władze policyjne z rozkazu p. ober-policmajstra zarządziły obławę w podejrzanych miejscowościach miasta.

Zatrzymano około 180-in osób.

W tej liczbie większość pochodzi z okolic Warszawy, część zaś już dawniej była pozbawiona prawa zamieszkiwania w mieście naszym.

== Przed zabawą.

W domu pod nrem 18, na Nowym-Swiecie p. Z. przed samem rozpoczęciem wieczorku tańczącego polecił przynieść z piwnicy przygotowane trunki.

Cóż się jednak okazało?

Oto złodziej wyłamał zamek i zabrał z piwnicy 22 buteleki wina szampańskiego, 15 starego węgryna, 5 kontaku i 5 likierów zagranicznych.

Miła dla gospodarstwa niespodzianka!

== Kradzieże.

Nocy wczorajszej z zamkniętej budki za Żelazną Bramą skradziono obuwi wartości kilkuset rubli.

Na Mariensztadzie pod nrem 8 skradziono w ciągu jednej nocy skór już wyprawionych za 500 rs.

Na Muranowskiej pod nrem 8 w synku, skradziono kilkadziesiąt butelek różnych wódek, wartości 120 rs.

Wreszcie na ulicy Stawki pod nrem 7, z mieszkania K. skradziono różne kosztowności wartujące 498 rs.

== Podrzucenie.

Panu T. Z., który przed kilkoma dniami wziął na wycho-

to szczęściu twemu na cośkolwiek przydać kiedy mogło. Cobądź zaś w tej mierze postanowić raczysz, błagam, chciej wierzyć, że mimo wszelkich mówiących przeciw mnie pozorów, szacunku twego, do ostatniego technienia pozostanę godnym.

Przeczytawszy to wszystko poważnym, powiedział nawet mogę nieco drżącym od wzruszenia głosem, złożyła list i oddała mi go mówiąc:

— Pańska jest własnością, więc do pana wrócić winien.

Wziąłem go, mocno zgnębiony. Ona mówiła dalej.

— Z okoliczności pańskiego postępowania, czy nie panu nie będą żadnych wyrzutów. Byłeś w swoim prawie, sądząc, że masz do czynienia z osobą, jak wiele innych...

— Nie krzywdź mnie pani. Tej myśli ani na chwilę nie miałem. Połowę życia byłbym oddał, w zamian za możliwość zbliżenia się do niej w inny jaki sposób. Ale coś nas rozdziela z przyczyn niepojętych. Do tego, panem siebie oddawna już być przestałem. Miałbym prawo żądać, ażeby mi to za okoliczności łagodzące policzonem było. Uczucie moje szaleństwem nazwać można, niemniej ono z najtajniejszych głębi ducha wyszło, z życiem się mojem zrosło i jak jego przedmiot jest dziewczę. Rzeczy opowiadam nie dzisiejsze. Niemal dzieckiem jeszcze była, kiedy ją, sam nie wiedząc o tem pokochałem...

— Wiem. Zonia i tego mi nie ukryła. Ale czyż to panu nadaje jakie do niej prawa?

— Wszak się zdałem na łaskę i nielaskę.

Spojrzała mi w oczy i przez chwilę dumiała.

— Żal mi pana — rzekła wreszcie. Okoliczności jakieś nieprzyjemne twojej doli tak zrzuciły, żeś ją Bóg wie po co spotkał na twej drodze. Posłuchaj mnie. W niedługim twojem życiu doświadczyles już (jak mi to sam opowiedziałeś) dużo przeciwności, więc sądzę, że jedna więcej złamać cię nie powinna. Umiesz być mężnym, a i to jest cno-

stanie podrażka, podrzuceno pod drzwiami mieszkania na Pańskiej nr 3, drugie niemowlę, leżące kilka tygodni życia. Tym razem p. K. polecił odesłać podrażka do Dzieciątka Jezus.

Za Żelazną Bramą znalezione zostało niemowlę pięć miesięcy, które również odesłano do domu podrażek.

== Zamachy mordercze.

Do Heleny J., zamieszkałej pod nrem 19 na Pańskiej przyszedł jej małżonek, z którym pozostała w separacji i rzuciwszy się z nożem w rękę, usiłował ją zamordować.

Kobieta szczęśliwie uniknęła ciosu, poczem na krzyk jej przybyli domownicy i J. rozbroili.

Na Nowomiejskiej pod nrem 14 kucharz Piotr S., będąc niestrzeżym, rzucił się z nożem na swego pryncypała restauratora S., który zasłaniając się ręką, uległ skaleczeniu takowej.

== Wypadki. W szynku pod nrem 56 na Starem-Mieście Jurek W. poraniony został przez czterech czeladników piekarskich, którzy następnie uciekli.

== Na ochronę.

Z Siedlec korespondent nasz donosi co następuje. W dniu 23-im b. m. w sali miejscowego klubugro-no amatorów urządziło teatr na korzyść ochrony katolickiej.

Odegrano trzy jednoaktówki: „Przysięga Horacego”, „Prelegent” i „Tylko jedno słowo”.

Publiczność bardzo licznie w sali zgromadzona, szczeremi okłaskami dziękowała amatorom za trudy podjęte w celu szlachetnym.

Dochodu osiągnięto około rs. 300.

Po przedstawieniu odbyła się ogólna zabawa, połączona z tańcami, które przeciągnęły się do rana.

== Teatr amatorski.

W Sandomierzu przygotowuje się teatr amatorski na rzecz miejscowego szpitala.

Mają być odegrane „Stary jegomość” i „Stryj przyjechał” a na zakończenie dane będą żywe obrazy.

== Wpływ dobrego przykładu.

Wieczorki „welniane” znalazły naśladowców na prowincji.

Z Sandomierskiego donoszą nam, iż u baronostwa H. odbył się niedawno taki wieczorek, z ścisłym wykonaniem programu warszawskiego.

Z uzbieranych przez gospodarstwo datków biedni otrzymują jako taki zasiłek.

Mamy nadzieję, iż i z innych stron kraju nadejdą podobne doniesienia.

== Wesele chłopskie na Kujawach.

Słusznie utrzymują, iż najbogatszym a głównie najlepiej żyjącym jest lud wiejski na Kujawach.

Jeden z naocznych świadków komunikuje nam ciekawe szczegóły o weselu, odbytem we wsi Zapolewie u jednego z tamtejszych kolonistów, Andrzeja Krężlaka.

Krężlak słynął oddawna jako zamożny kolonista, to też spodziewano się hucznego wesela, wydawał bowiem córkę jedynaczkę za syna sąsiedniego kolonisty.

Wesele po odbytych ślubie rozpoczęło się w nie-

cie. W smutnych wypadkach niedawnej przeszłości, raz, na polu rannych ratując, zagnał obok siebie przez rozjuszone żołnierstwo, na miejscu, wraz ze swym teściem zasiekany został. W kilka miesięcy potem urodziła się Zonia—matka umarła na świat ją wydając. Wziął dziecko do siebie; w lat kilka potem upomniała się o nią rodzina jej ojca. Nie szczędzono starań około jej wychowania, —niemniej różnemi czasami wracała ona domnie, trawiona tęsknotą; bowiem duszno jej było wśród ludzi, którzy tylko do jej ojca przyznawać się raczyli, o matce wcale nie przemilczając. Nareszcie, doszedłszy lat czterech, życzyła sobie być pomieszczoną w zakładzie jakim, w którymby się na nauczycielkę usposobić mogła. Słysząc o tem nie chciała. Wtedy zebrała ostatki jej rodzicielskiego mienia i umieściła ją jak tego żądała. Po odbyciu nauk wróciła i niebawem poszukała sobie zajęcia, z pracy ręk własnych jaknajprędzej żyć pragnąc. Prawdę powiedziawszy: duch ojca w niej pokutuje. Dumna jest, sama sobie starczyć żadna—nie robię jej z tego zarzutu—ale mogła przy mnie pozostać, a jednak się od tego wyprosiła. Prawda, że ma dla mnie uczucie córki najprzywiązanejszej, ale mnie się wydaje zawsze, że jeszcze nie dość dla niej zrobiła. A jednak, robiłam co tylko było w mojej możności. O sobie, zdaje mi się, nie wiele panu powiedziałam. Jestem, jak ona, sama jedna—i tak we dwie, bodajbyśmy jak najdłużej za świat cały sobie starczyły. Mnie jedną ona kocha i we mnie jednej ufność całą pokłada. Rodzina jej wie — o tem, więc zważ pan moje położenie. W rzeczach dotyczących wyboru serca Zoni surową być muszę i nieubłaganą, i taką niezachwianie póki życia pozostanę. O ile to odemnie zależeć będzie: albo takiemu ona rękę odda, który dawną świetność jej rodu wskrzesić będzie w możności, albo do grobu z sobą zabierze nazwisko, którego ostatnią jest przedstawicielką. Tak więc, pożegnać pana muszę, bo nie mam już więcej nie do powiedzenia.

— Nie pani. Imienia jej nawet dowiedziałem się dopiero przed chwilą.

— Nazywa się Zofia Solomerecka.

Milczalem, a ona dodała:

— Pan wiesz, udzielał niegdyś kniazie, Giedyminowicze.

W uszach mi szumiało. Cóż mi mogło ubochdzić małe czy wielkie jej nazwisko? Gdyby się nawet pokazało, że jest córką oprawcy, to niemniej kochałbym ją nad wszelką rozum moją.

— Ma ona bardzo świetną rodzinę — mówiła tamta dalej — z najpierwszymi w kraju połączona jest domami, a zarazem nie sama jest sobie zostawiona. Ztąd obowiązki ma, których nie należy jej utrudniać, bo i bez tego tem są dla niej cięższe do spełnienia, im bardziej wyjątkowe składają się na to warunki. Posłuchaj pan proszę krótkich dziejów jej życia. Nie jestem żadną jej krewną, tylko byłem serdeczną przyjaciółką jej matki, tej samej, której rysy na tej tu miniaturze, tak osobliwym uderzyły cię podziwem. Była córką ubogiego dzierżawcy, pokochał ją i zaślubił ten, którego obok niej widzisz. Zrobił to mimo najusilniejszych przeszkód stawianych mu przez rodzinę, która marzyła dla niego przyszłość pełną blasku i jak najświetniejsze ożenienie, był bowiem ostatnim rodu swego potomkiem i ponieważ ojciec jego w ostatniej, kraju traskawicy ciele mienie był postradał, krewni i powinowaci, ogromne przekazując mu majątności, wspólnymi siłami, przemożne w kraju starali się wytworzyć dla niego stanowisko. Ale on nikomu nie zawdzięczać nie chciał, miał zaś swoje własne o szczęściu pojęcia. Krótko mówiąc, sercu zawierzył, i nie doznał zawodu. Ale za to, dla ukończenia towarzyszyki poświęcając przyszłość całą, wybrać musiał ubóstwo, i twarde prace na skromnych resztkach ojcowskiego zagonu. Nie trwało i pół roku ich poży-

cie. W smutnych wypadkach niedawnej przeszłości, raz, na polu rannych ratując, zagnał obok siebie przez rozjuszone żołnierstwo, na miejscu, wraz ze swym teściem zasiekany został. W kilka miesięcy potem urodziła się Zonia—matka umarła na świat ją wydając. Wziął dziecko do siebie; w lat kilka potem upomniała się o nią rodzina jej ojca. Nie szczędzono starań około jej wychowania, —niemniej różnemi czasami wracała ona domnie, trawiona tęsknotą; bowiem duszno jej było wśród ludzi, którzy tylko do jej ojca przyznawać się raczyli, o matce wcale nie przemilczając. Nareszcie, doszedłszy lat czterech, życzyła sobie być pomieszczoną w zakładzie jakim, w którymby się na nauczycielkę usposobić mogła. Słysząc o tem nie chciała. Wtedy zebrała ostatki jej rodzicielskiego mienia i umieściła ją jak tego żądała. Po odbyciu nauk wróciła i niebawem poszukała sobie zajęcia, z pracy ręk własnych jaknajprędzej żyć pragnąc. Prawdę powiedziawszy: duch ojca w niej pokutuje. Dumna jest, sama sobie starczyć żadna—nie robię jej z tego zarzutu—ale mogła przy mnie pozostać, a jednak się od tego wyprosiła. Prawda, że ma dla mnie uczucie córki najprzywiązanejszej, ale mnie się wydaje zawsze, że jeszcze nie dość dla niej zrobiła. A jednak, robiłam co tylko było w mojej możności. O sobie, zdaje mi się, nie wiele panu powiedziałam. Jestem, jak ona, sama jedna—i tak we dwie, bodajbyśmy jak najdłużej za świat cały sobie starczyły. Mnie jedną ona kocha i we mnie jednej ufność całą pokłada. Rodzina jej wie — o tem, więc zważ pan moje położenie. W rzeczach dotyczących wyboru serca Zoni surową być muszę i nieubłaganą, i taką niezachwianie póki życia pozostanę. O ile to odemnie zależeć będzie: albo takiemu ona rękę odda, który dawną świetność jej rodu wskrzesić będzie w możności, albo do grobu z sobą zabierze nazwisko, którego ostatnią jest przedstawicielką. Tak więc, pożegnać pana muszę, bo nie mam już więcej nie do powiedzenia.

— Wszak się zdałem na łaskę i nielaskę.

Spojrzała mi w oczy i przez chwilę dumiała.

— Żal mi pana — rzekła wreszcie. Okoliczności jakieś nieprzyjemne twojej doli tak zrzuciły, żeś ją Bóg wie po co spotkał na twej drodze. Posłuchaj mnie. W niedługim twojem życiu doświadczyles już (jak mi to sam opowiedziałeś) dużo przeciwności, więc sądzę, że jedna więcej złamać cię nie powinna. Umiesz być mężnym, a i to jest cno-

dzielię wieczorem, dnia 17-go b. m. i trwało cztery dni i pięć nocy z rzędu.

Krężlak urządził salę taneczną z połowy stodoly, w drugiej zaś połowie ustawiono dwa bufety, jeden ze skromnym, chociaż obfitym poczęstunkiem dla młodzieży wiejskiej, drugi dla honorarjów.

Z inteligencji znajdowało się na weselu kilku urzędników z powiatu, oraz wielu obywateli ziemskich, z których jedni wyjeżdżali a drudzy przyjeżdżali.

Z okolicy kto chciał przychodził i tańczył a tak się działo że część weselników spała, inni zaś tańczyli a później pierwsi tańczyli drudzy znów spali...

Dwaj kucharze wynajęci przyrządzali różne potrawy a nielicząc wódki i piwa Krężlak sprowadził trzy beczki wina oraz... 100 butelek szampańskiego.

Dość powiedzieć że wesele to kosztowało do 4,000 rs.

I na to wszystko łożył jeden chłopiec kujawski.

== Z nad granicy pruskiej.

Ze Stopnicy otrzymujemy następującą z urzędowego źródła wiadomość.

W dniu 2-im b. m. około godziny 10-ej wieczorem mieszkaniec wsi nadgranicznej Kownaty w powiecie słupeckim Leon Pawlak, powracał z lasu.

Na drodze pomiędzy granicą pruską a przejściem w Wilezińsku P. usłyszał płacz i jęki...

Zrobiwszy zaś kilka kroków naprzód, spostrzegł kobietę z dwojgiem niemowląt, siedzącą obok złożonych w jednym miejscu sprzętów domowych.

Kobieta opowiedziała, iż pruski podoficer żandarmerji ze wsi Wójcina wraz z sołtysem ze wsi Dębice landratu mogilnickiego przywiózł ją tutaj i pozostawił na drodze, oraz iż mąż jej udał się po pomoc, lecz dotąd niewiadomo dlaczego nie wrócił.

Pawlak natychmiast udał się do kordonu.

Gdy trzech żołnierzy straży granicznej z latarniami poszli na pomoc kobiecie, w odległości 45-in kroków od kordonu ujrzeni w rowie martwe ciało...

Okazało się, iż był to Mateusz Kubiński, mąż nie-szczęśliwej i ojciec niemowląt.

Sledztwo wkrótce potem przeprowadzone wykazało, iż od lat 40 tu z górą Kubiński przesiedlił się z Królestwa do Prus, tam się ożenił i dotąd mieszkał.

Z decyzji sądowej Kubiński pobierał za ranę w roku 18 talarów rocznie od właściciela wsi Dębice p. Nase.

W ostatnich czasach p. N. nie chciał płacić renty, a gdy K. groził procesem właściciel postanowił wspólnie z landratem mogilnickim pozbyć się go przez wysłanie do Królestwa.

Pomimo więc, iż K. mieszkał w Prusach od lat 40-tu, kazano mu przesiedlić się.

Według opinii lekarskiej K. zmarł w drodze z wycieńczenia i mrozu.

Rodzina zaś pozostała bez środków do życia."

Fakt nie wymagający komentarzy.

— Wszak się zdałem na łaskę i nielaskę.

Spojrzała mi w oczy i przez chwilę dumiała.

— Żal mi pana — rzekła wreszcie. Okoliczności jakieś nieprzyjemne twojej doli tak zrzuciły, żeś ją Bóg wie po co spotkał na twej drodze. Posłuchaj mnie. W niedługim twojem życiu doświadczyles już (jak mi to sam opowiedziałeś) dużo przeciwności, więc sądzę, że jedna więcej złamać cię nie powinna. Umiesz być mężnym, a i to jest cno-

— Wszak się zdałem na łaskę i nielaskę.

Spojrzała mi w oczy i przez chwilę dumiała.

— Żal mi pana — rzekła wreszcie. Okoliczności jakieś nieprzyjemne twojej doli tak zrzuciły, żeś ją Bóg wie po co spotkał na twej drodze. Posłuchaj mnie. W niedługim twojem życiu doświadczyles już (jak mi to sam opowiedziałeś) dużo przeciwności, więc sądzę, że jedna więcej złamać cię nie powinna. Umiesz być mężnym, a i to jest cno-

— Wszak się zdałem na łaskę i nielaskę.

Spojrzała mi w oczy i przez chwilę dumiała.

— Żal mi pana — rzekła wreszcie. Okoliczności jakieś nieprzyjemne twojej doli tak zrzuciły, żeś ją Bóg wie po co spotkał na twej drodze. Posłuchaj mnie. W niedługim twojem życiu doświadczyles już (jak mi to sam opowiedziałeś) dużo przeciwności, więc sądzę, że jedna więcej złamać cię nie powinna. Umiesz być mężnym, a i to jest cno-

— Wszak się zdałem na łaskę i nielaskę.

Spojrzała mi w oczy i przez chwilę dumiała.

— Żal mi pana — rzekła wreszcie. Okoliczności jakieś nieprzyjemne twojej doli tak zrzuciły, żeś ją Bóg wie po co spotkał na twej drodze. Posłuchaj mnie. W niedługim twojem życiu doświadczyles już (jak mi to sam opowiedziałeś) dużo przeciwności, więc sądzę, że jedna więcej złamać cię nie powinna. Umiesz być mężnym, a i to jest cno-

— Wszak się zdałem na łaskę i nielaskę.

Spojrzała mi w oczy i przez chwilę dumiała.

— Żal mi pana — rzekła wreszcie. Okoliczności jakieś nieprzyjemne twojej doli tak zrzuciły, żeś ją Bóg wie po co spotkał na twej drodze. Posłuchaj mnie. W niedługim twojem życiu doświadczyles już (jak mi to sam opowiedziałeś) dużo przeciwności, więc sądzę, że jedna więcej złamać cię nie powinna. Umiesz być mężnym, a i to jest cno-

Fabryka ubezpieczona była w dwóch towarzystwach „Nadzieja” i moskiewskiem.

† We czwartek, dnia 28 b. m., jako w rocznicę imienia ś. p. Fortunata **Poll**, odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój jego duszy, w kościele św. Aleksandra, o godzinie **10 i pół** zrana, na które żona wraz z dziećmi zapraszają krewnych i życzliwych.

Znacznie więcej niż wczoraj ożywionem było dziś zebranie giełdowe w Berlinie. Oprócz wartości rosyjskich które stanowiły ożywienia tego podstawę, cieszyły się też korzystnem dla siebie usposobieniem wartości kolejowe austriackie—niemieckie zaś pozostały i nadal w zaniechaniu. Wartości spekulacyjne również dosyć dobrze. Akeje kredytowe podniosły się w kursie o trzy marki. Wartości bankowe także w dosyć znacznym ruchu. Rosyjskie jednak najwięcej ze wszystkich dały powodów do transakcyj. Obroty niemi były bardzo znaczne i nader żywc. Ruble także podniosły się o 25 fenigów. Żyto o ćwierć marki drożej.

Siana mniej niż w odpowiednim dniu zeszłego tygo-

POCIĄGI:	Godziny i minuty	
	Od	Przychodzą
Warszawsko-Wiedeńska.		
Pośredni 3 klasy	6 — rano	9 50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11 10 rano	5 55 po poł.
Powyższe pociągi łączą się z drogą bódka.		
Kurjerski 2 klasy	9 15 wiecz.	7 15 rano
Osobowo-miejs. 3 kl. do Piotrkowa	6 50 wiecz.	10 10 rano
Warszawsko-Bydgoska:		
Kurjerski 2 klasy	3 15 po poł.	2 35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7 — rano	10 30 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 kl. do Kutna	4 40 po poł.	8 25 rano
Warszawsko-Terespolska:		
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej . .	3 50 po poł.	2 — po poł.
Osobowy 3 klasy	10 30 rano	8 28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7 15 wiecz.	8 13 rano
Warszawsko-Petersburska:		
Kurjerski 2 klasy	10 13 rano	7 43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6 48 wiecz.	3 33 rano
Pocztowy 3 klasy	11 38 wiecz.	9 8 rano
Nadwiślańska do Kowla:		
Pocztowy	3 40 po poł.	2 — po poł.
Osobowy	8 5 wiecz.	8 12 rano
Osobowy do Lublina	7 45 rano	— — —
Nadwiślańska do Mławy:		
Pocztowy	5 40 po poł.	11 40 rano
Osobowy	9 20 rano	8 27 wiecz.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Góbothner